Fabrica Litterarum Polono-Italica
2026, nr 2 (12), s. 1–22

www.fabricalitterarum.com
ISSN 2658-185X
https://doi.org/10.31261/FLPI.2026.12.10

KRONIKA

Jan Zieliński

Spod powieki
Sycylia (II)

Niedziela, 10 września 2023

Rano spacer w górę, do katedry. Nazwa stromej ulicy – Via Bac Bac – jest pochodzenia arabskiego; nam kojarzy się z tytułem powojennej edycji *Pamiętnika z okresu dojrzewania* – *Bakakaj*, wziętym przez Gombrowicza od nazwy ulicy w jednej z metropolii Południowej Ameryki (Bacacay). W wieży katedralnej malutka wystawa poświęcona osobom z rodu książąt Tomasi di Lampedusa – portret świętego kardynała, a w gablocie list, zwany „listem diabła", który miała otrzymać w roku 1678 pochodząca z tejże rodziny siostra Maria Crocifissa (zob. fot. 1)[1].

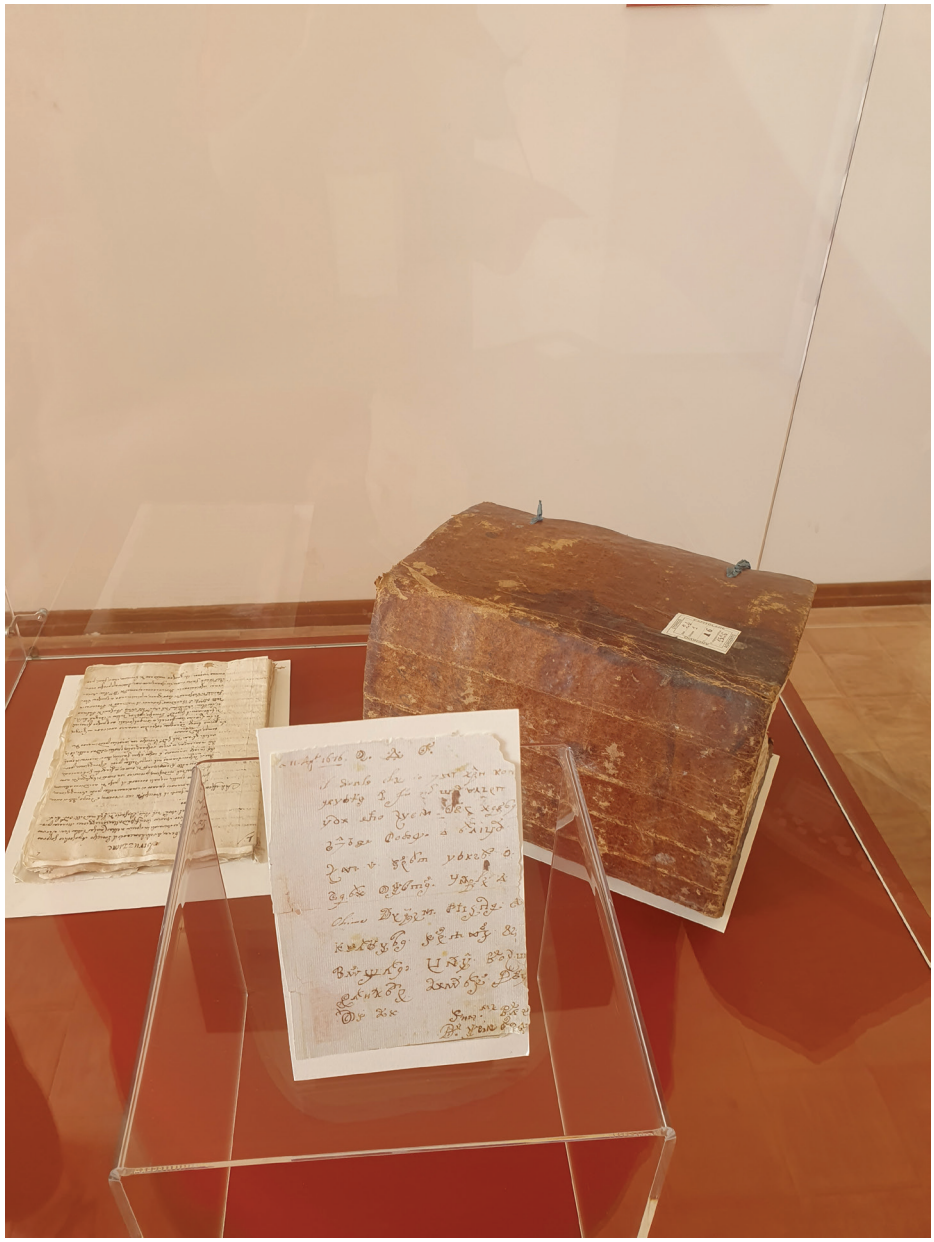
Warto wejść jeszcze wyżej, obejrzeć z bliska belki sufitu nawy głównej, ozdobione ornamentami i napisami.

Wokół katedry wiele starych budynków, w tym kilka zapuszczonych pałacyków, wystawiono na sprzedaż. Ale okolica ponura, martwa.

Nieco niżej od katedry kościółek Santa Maria dei Greci. W starożytności była w tym miejscu świątynia, poświęcona Atenie bądź Zeusowi. W czasach panowania Bizancjum – cerkiew. Obecny budynek pochodzi z XII lub XIII wieku. W części muzealnej wstawiono szklaną podłogę, co pozwala patrzeć równocześnie na wszystkie warstwy różnych form kultu i podkreśla świętość miejsca niezależnie od wyznania.

1 Fotografie pomieszczone w niniejszym tekście – jeśli nie zaznaczono inaczej – są mojego autorstwa – J.Z.

CC BY SA



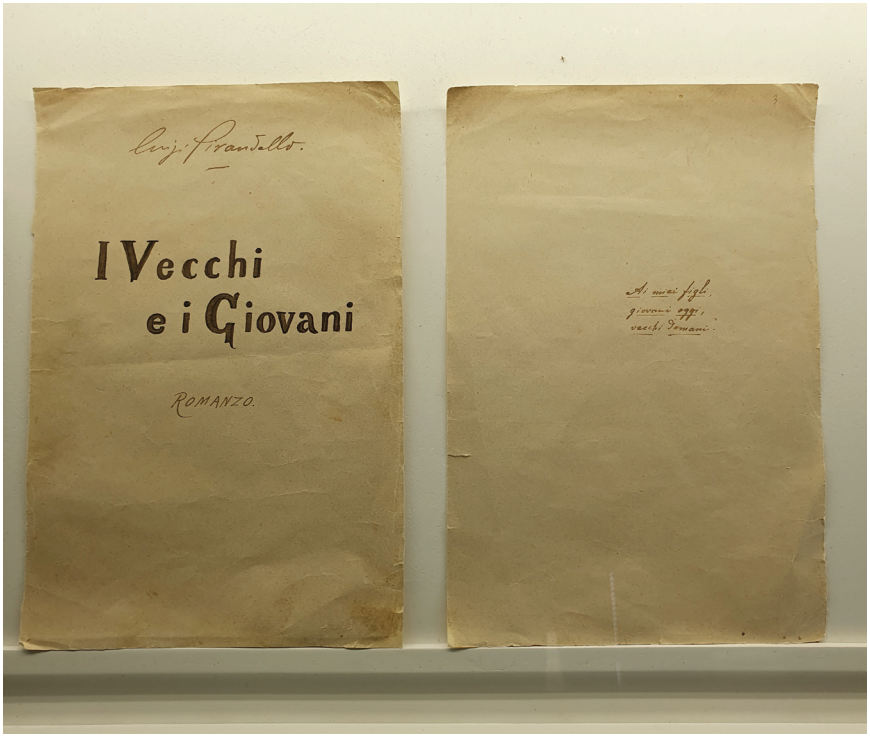
Fot. 1. „List diabła” adresowany do Marii Crocifissy

Poniedziałek, 11 września

Dzień zaczynamy od wycieczki do pobliskiego lasku, zwanego Kaos bądź Chaos, gdzie w roku 1867 przyszedł na świat noblista Luigi Pirandello. Sam dramaturg nazywał siebie żartobliwie „synem Chaosu", nie alegorycznie, tylko dosłownie; lubił podkreślać, że urodził się w miejscu, którego ówczesna nazwa, Càvusu, na przedmieściach miasta, które wtedy nosiło nazwę Girgenti (dziś Agrygent) jest właśnie zniekształceniem greckiego słowa Kaos. Dom pisarza, położony na skarpie nad morzem, przypomina nieco Stawisko Iwaszkiewicza.

Przed wejściem stela z wierszem Pirandella, w którym opowiada, jak pewnej czerwcowej nocy spadł niczym świetlik pod samotną sosną wśród saraceńskich oliwek na skarpie z niebieskawej glinki, wychodzącej na afrykańskie morze.

We wnętrzu domu są nowoczesne instalacje multimedialne, mające dawać wrażenie, że się jest we wnętrzu którejś ze sztuk Pirandella, ale także tradycyjne gabloty z rękopisami i drukami. Podobał mi się autograf sztuki o starych i młodych (*I Vecchi e i Giovani*) z dedykacją dla dzieci autora, dziś młodych, jutro starych (zob. fot. 2).



Fot. 2. Sztuka *I Vecchi e i Giovani* z autografem autora i dedykacją

W głębi parku, blisko brzegu skarpy, jest grób. W muzeum można posłuchać z taśmy, głosem pisarza, jego wskazówek na temat pochówku. Prosił o cichy i skromny pogrzeb. On sam miał być nagi, tylko w całunie. „Nagi. Wóz, koń, woźnica i starczy". Prosił, żeby go spalić, a prochy rozsypać. Albo pochować w urnie na polu koło Agrygentu. Grób składa się z kilku rzuconych jeden na drugi głazów. Obok leży pień ściętej sosny, w głębi rośnie nowa. Prostota. I nieuchronny cykl natury.

Z Chaosu udajemy się pod tzw. Schody Tureckie – białe zbocze, schodzące tarasami ku morzu. Miejsce było niebezpieczne (kiedyś też nieznani sprawcy oblali schody czerwoną farbą), więc po serii incydentów niedawno zagrodzono dostęp. Nie przeszkadza to młodym ludziom przebiegać pod barierką i wspinać się na tarasy, psując innym widok.

Pod wieczór, kiedy upał trochę osłabł, wyprawa do parku archeologicznego. Przy kasie przepiękna twarz Mitoraja (inna jego rzeźba, *Upadek Ikara*, leży obok jednej ze świątyń – są jak prace dwóch zupełnie różnych artystów) – zob. fot. 3.



Fot. 3. Rzeźba Igora Mitoraja

W promieniach zbliżającego się ku zachodowi słońca oglądamy kolejne świątynie. I tak, „chodziliśmy wśród poprzewracanych kolumn świątyń Jupitera, Junony, Concordii, Herkulesa, Kastor i Polluksa" – mógłbym zacytować opis Stefana Spiessa, który był tu z Karolem Szymanowskim w roku 1913, bo niewiele się od tego czasu zmieniło[1]. A jednak, w latach dwudziestych została odrestaurowana Villa Aurea, w której zamieszkał angielski archeolog Sir Alexander Hardcastle. Teraz urządzane są tam wystawy malarstwa nowożytnego. Najciekawszy obraz: *Święta Weronika*. Malował zastanawiający uczeń Leonarda, Marco d'Oggiono. Palce świętej (znów brudny paznokieć!) trzymają chustę delikatnie jak opłatek. Odbicie twarzy Jezusa zdumiewająco pełne, nieco opuchnięte, podczas gdy twarz Weroniki z czołem ściśniętym jasną opaską, jest płaska, jakby martwa. Znamienna zamiana (fot. 4).



Fot. 4. M. d'Oggiono: *Święta Weronika z chustą*

1 K. Szymanowski (1982): *Korespondencja*. Oprac. T. Chylińska. Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków, s. 264.

Wtorek, 12 września

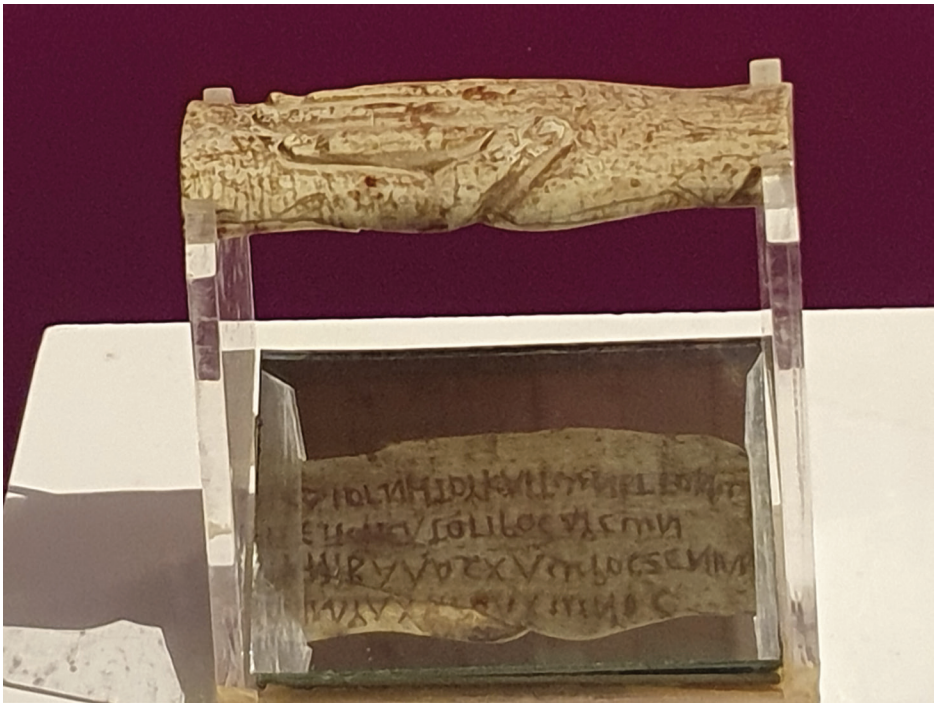
W drodze do Marsali zatrzymujemy się przy kolejnych starożytnych ruinach – w Selinuncie. Ktoś zwraca naszą uwagę na rosnące przy alejce, wiodącej z parkingu do przystanku autobusu, rozłożyste drzewo. To dąb korkowy (*Quercus suber*), z którego kory robi się korki do win i szampanów. Rzeczywiście, w niektórych miejscach powłoki widać niemal gotowe korki, pojedyncze i parami (fot. 5).



Fot. 5. Dąb korkowy

Na wieczór dojeżdżamy do Marsali, na zachodnim wybrzeżu wyspy. Pierwszy spacer po tym uroczym miasteczku, którego uliczki wyłożone są kamiennymi płytami, przypominającymi marmur.

Muzeum otwarte do północy, w nim fragmenty korpusu dwóch stateczków punickich, wydobytych w latach siedemdziesiątych przez zespół archeologów pod kierunkiem Brytyjki Honor Frost. Z pozostałych eksponatów najciekawsza dla mnie tabliczka gościnności: dwie splecione dłonie i tekst, zapewniający nosicielowi takiej tabliczki wszelką pomoc ze strony krewnych ofiarodawcy (fot. 6).



Fot. 6. Tabliczka powitalna

Środa, 13 września

Po kilku marsalach seria snów fabularnych, z radykalnymi zmianami odsłon i punktów widzenia, żaden jednak nie przebija się przez próg przebudzenia.

W Porta Nuova historyczny rozkaz naczelnego dowództwa wojsk włoskich z 4 listopada 1918 o sytuacji na froncie wojny z Austro-Węgrami. Zainteresowała

mnie wiadomość o tym, że w zakończonej właśnie gigantycznej bitwie finalnej, która trwała od 24 października, przeciwko 73 dywizjom austro-węgierskim walczyło 51 dywizji włoskich, 3 brytyjskie, 2 francuskie i… jedna czecho-słowacka! (zob. fot. 7).



Fot. 7. Rozkaz naczelnego dowództwa wojsk włoskich

W jednym z zaułków *graffiti*, które każe się zastanowić, czy to Goya czy Banksy (zob. fot. 8).



Fot. 8 Czy to Goya, czy Banksy

Niedaleko reklama szkoły nauki jazdy, wykorzystująca motyw splecionych dłoni, podpatrzony pewnie na starożytnej tabliczce gościnności w miejscowym muzeum (fot. 9).



Fot. 9. Reklama szkoły nauki jazdy

Wieczorem kolejny spacer po przyjaznej Marsali. W porcie strażnik wpuszcza nas na kompletnie puste o tej porze molo, jachty ocierają się z przeraźliwym wizgiem.

Czwartek, 14 września

Rano ruszamy w stronę Palermo. Nawigacja prowadzi coraz węższymi uliczkami, zastanawiamy się, jak tu ludzie żyją. Dopiero kiedy każe nam przekroczyć szosę wyjazdową, spoglądam na licznik: okazuje się, że do celu mamy jeszcze 23 godziny 57 minut. Rzeczywiście, wieczorem korzystaliśmy z nawigacji podczas spaceru i takie ustawienia pozostały: trasa dla pieszych. Dobrze, że nie doszło do zaklinowania samochodu w jakimś zaułku.

Po drodze zatrzymujemy się w kolejnym parku archeologicznym, w Segeście. Tym razem jest teatr w swym antycznym kształcie, jest też dość dobrze zachowana świątynia. Przed nami był tu m.in. Karol Szymanowski, zachowało się zdjęcie dobrze pokazujące ogrom kolumn (zob. fot. 10).



Fot. 10. [Autor nieznany]: Karol Szymanowski przed świątynią w Segeście
Źródło: https://kronika.gov.pl/obiekt/16590826 [dostęp: 22.10.2026].

Z Segesty jedziemy do Monreale przez góry. Niekończące się serpentyny wśród jasnobrązowych, miejscami ciemnozielonych zboczy. Ciągłe zmiany punktu oświetlenia. To chyba najpiękniejszy odcinek drogi w całej tej podróży.

W Monreale, pięknie położonym na wzgórzach nad Palermo, przepych bizantyjskiej architektury. W katedrze ogromny Chrystus Pantokrator. Imponujący drewniany plafon ze złoceniami. Wciągające szczegóły architektoniczne i ikonograficzne: biblijne freski, małe płaskorzeźby.

Wieczorem wjazd do Palermo. Mieszkanie mamy w samym centrum, przy Via Maqueda, jednej z dwóch głównych ulic (druga to Via Vittorio Emanuele), przecinających stare miasto na cztery dzielnice, zwane też kantonami. Trudny dojazd ciasnymi uliczkami, w końcu utknęliśmy przy zapuszczonym, pokrytym śmieciami placyku (Piazza San Onofrio). Trud dojazdu wynagradza śliczny kościółek św. Onufrego, wtopiony w architektoniczną tkankę starego miasta i obstawiony parkującymi samochodami (fot. 11).



Fot. 11. Kościół św. Onufrego

Zaczynam czytać *Oblicza Iwaszkiewicza* Roberta Papieskiego (SEDNO). Tytuł kiepski, bo dwuznaczny, rozliczeniowy (na okładce mamy jakby zdanie: ROBERT

PAPIESKI OBLICZA IWASZKIEWICZA). Ale sama okładka świetna. Nieznany mi portret pisarza, narysowany w roku 1921 przez Aleksandra Grzybowskiego (1879–1940, krakowski malarz, uczeń Mehoffera), z jasnymi, płonącymi oczyma i wargami – znakomicie koresponduje z podobnie upozowanym portrecikiem skupionego na swym temacie autora na IV stronie okładki (zdjęcie Agnieszki Papieskiej).

Nie rozpisuję się tu o tej książce, będę o niej zapewne pisał do londyńskiego „Pamiętnika Literackiego" (cykl *Lektury spiralne*), powiem tylko, że jest cenna, ale trudna w użyciu. Trochę podobnie jak u Krall, gdzie poszczególne rozdziały obywają się na ogół bez nazwisk, a czytelnik, jeśli ciekaw, znajdzie je na końcu, w rozbudowanym *Spisie rozdziałów i bohaterów*. U Papieskiego trudno się z początku zorientować, że wielu rozdziałom części głównej, autorskiej, odpowiadają osobne rozdziały dokumentacyjne w *Aneksie*. Nowych informacji jest jednak tyle, że ten nadmiar wynagradza trudy nawigacji.

*

A w nocy Palermo pokazuje swoje inne oblicze. Najpierw przeraźliwy hałas pędzącego motocykla, zakończony łomotem uderzenia i przeraźliwą ciszą. A potem, wraz z zamykaniem restauracji i barów, łomot wyrzucanych do zsypu czy innego pojemnika butelek. Jakby barman mścił się na sąsiadach za to, że inni tyle u niego wypili.

Piątek, 15 września

Zwiedzanie Palermo zaczynamy od katedry. Idzie się do niej z naszego mieszkania prosto do góry, wąską uliczką, na której mnóstwo pozamykanych z rana barów. Na wieży zegar z sentencją OPERIBUS CREDITE (w domyśle: ET NON VERBIS), czyli zachęta, żeby ufać dziełom (czynom), a nie słowom. Zaraz koło wejścia scena chrztu Jezusa, z której wybieram sobie główkę aniołka – nazwałem go Burmuszek (przed wyjazdem zacząłem czytać pierwszy z trzech czy czterech tomów biografii współczesnego włoskiego stygmatyka, zwanego następcą ojca Pio; otóż brat Elia doświadcza w swym życiu na co dzień obecności aniołów, ale na ogół nie pełnopostaciowych, tylko właśnie „małe główki uśmiechniętych dzieci ze skrzydełkami po boku"[2]) – zob. fot. 12.

2 F. Turolli (2022): *Brat Elia. Anioł ze stygmatami zatrzymał się w moim domu*. Przekł. J. Bątkiewicz-Brożek. Wydawnictwo Esprit, Kraków, s. 33.



Fot. 12. Barmuszek

Zwraca też uwagę ozdobny południk, zaznaczony na posadzce w nawie głównej. Rozczarowują natomiast groby królewskie, które tak przeżywał Iwaszkiewicz (ale on myślał o szczegółach historii, którą przerobił na strawę dla muzyki Szymanowskiego).

Naprzeciw katedry Teatro Argento, od roku 1893 prowadzony przez tę samą rodzinę kukiełkarzy. Bierzemy prospekt na spektakl *Opera dei pupi*, występy codziennie o 17.30. Tymczasem zwiedzamy intensywnie Pałac Normanów. Ze znaczących szczegółów: sufit jak kurdyban… (fot. 13).



Fot. 13. Sufit

Dalej pawilon chiński, tablica trójjęzyczna, upamiętniająca zegar wodny z roku 1142… (fot. 14).



Fot. 14. Tablica

Ponadto obserwatorium, subtelny cykl z historią Amora i Psyche. Marionetki przespaliśmy.

Wieczorem jeszcze spacer w stronę teatru (gdzie w roku 2005 wystawiono *Króla Rogera*). Przed budynkiem odbywa się studencka demonstracja, wzywająca do zakazania niekontrolowanego wypalania traw na Sycylii. A góry nad Palermo rysują się tego wieczora na tle zupełnie żółtego, rozjarzonego nieba (fot. 15).



Fot. 15. Góry nad Palermo

Sobota, 16 września

Śniło mi się, że znalazłem nieznany pierwodruk prozy Norwida zatytułowanej *Szczęście*, ilustrowany w czasopiśmie reprodukcją jego akwareli, też zupełnie nieznanej, a pomyślanej jako ilustracja do tego utworu.

Podróż w stronę Taorminy. Pogoda zupełnie inna, pochmurno, czasem nawet pada. Jedziemy najpierw do Cefalù. Tu w katedrze znów Pantokrator. Na placu

katedralnym rozmowa telefoniczna z Piotrem Müldner-Nieckowskim, który z ramienia SPP organizuje wieczór poświęcony nowej edycji wierszy Pollakówny. Ustalamy wstępny termin na 28 listopada. Na starym mieście ciekawa ozdoba nadproża: dwa złączone w miłosnym uścisku pnie drzew (fot. 16).



Fot. 16. Uścisk drzew

Następny przystanek: Messyna. Dzwonnica katedry, zniszczona w trzęsieniu ziemi w roku 1783, odbudowana w okresie międzywojennym. W katedrze znów Pantokrator. Na prawo od ołtarza osobliwa szopka: figury naturalnej wielkości, sceny z życia zwykłych ludzi, mieszkańców Messyny: jedzenie, picie, muzykowanie, opowieści, śmiechy. Nie wiem, czy słusznie podejrzewam, mógłbym, ale nie chcę sprawdzać: dla mnie to jest jakby utrwalony moment z życia miasta tuż przed straszliwym trzęsieniem ziemi w roku 1908.

I wreszcie Taormina. Mieszkanie rzeczywiście z widokiem na morze, tyle że między nami a morzem biegnie szosa i tor kolejowy. Ale z ogrodu podziemne przejście prowadzi wprost na plażę, jest tam nawet działający prysznic i kosze na śmieci. Maria się kąpie w morzu. Ja wśród kamieni plaży znajduję paznokieć Hermesa (fot. 17).



Fot. 17. Paznokieć Hermesa

Niedziela, 17 września

Kolejką linową wjeżdżamy do górnej części Taorminy. Amfiteatr grecki częściowo pokryty nowoczesnymi siedzeniami, na scenie pełno głośników i innego sprzętu (upodobał sobie to miejsce zespół Simply Red). Ale widok na góry i morze wspaniały.

Spacer po uliczkach miasta. Odnajdujemy dom, w którym w latach 1920–1923 mieszkał D. H. Lawrence (ponoć straszył kolejnych lokatorów jako duch). Na ścianie frontowej tablica pamiątkowa. A na zakończenie rzut oka na kościół San Pancrazio, zbudowany na miejscu świątyni Apollina. Poemat Wata *Wieczór – noc – ranek* zaczyna się tak:

Zdejm sandały. Te kamienie
święte są. Martwa jaszczurka
legła jak klejnot z nieba rzucony.
Tymi schodami uciekał Orestes.
W łodzi z rudymi żaglami
Erynie ścigają go.
Nim wylądują, Orestes dobiegnie
do celli u San Pancrazio[3].

To tu, na jednych z licznych w Taorminie schodów, odbywał się ten dramatyczny pościg. To tu (fot. 18).



Fot. 18. Kościół San Pancrazio

3 A. Wat (1957): *Wieczór – noc – ranek*. W: Idem: *Wiersze*. Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 151.

Poniedziałek, 18 września

Sen. Nocowałem w domostwie (pałacyku?) należącym do rodziny cygańsko-artystycznej z pretensjami arystokratycznymi, coś jakby Balthus albo trio Jeleński – Leonor Fini – Stanislao Lepri. Rano wyszedłem ze swej komnaty do przestronnego holu z karminowymi ścianami i takąż podłogą, po której szybko, jak myszki, przemykały osobliwe ćmy. Przeszedłem do następnej sali, przegrodzonej kurtyną. Gdy ją rozsunąłem na bok, okazało się, że za nią jest żywy obraz, przedstawiający osoby z tego rodu (pokolenie wstecz) w bogatych, staromodnych strojach. Kiedy kurtyna całkiem się otwarła, rozpoczął się głośny spektakl – zwariowany show w stylu opery buffa, którego uczestnicy oddawali się najbardziej wyszukanym igraszkom słownym i cielesnym. Przybiegł zaniepokojony gospodarz – ich syn – ale zobaczywszy, że to ja uruchomiłem pokaz, nie miał nic przeciwko temu, został tylko w cieniu, z boku, i zajmował się odpędzaniem dziewczynek w sukniach infantek, jak z obrazów Balthusa – to jego córeczki zbiegały się, żeby popatrzeć, jak dokazywali dziadkowie.

*

W południe jedziemy do położonego na wysokiej skale miasteczka Castelmola – nasi przyjaciele tu właśnie chcieli się osiedlić na jesień życia. Żółty Peugeot 208 wspina się dziesiątkami serpentyn. Z góry widoki wspaniałe, choć Etna chowa się dziś trochę za chmurami. Kościół św. Mikołaja z Bari wzniesiony w latach trzydziestych ubiegłego wieku, brzydki, eklektyczny w stylu i w doborze posągów. Ulicę ma tu (ale nie doszedłem, dlaczego akurat tu, urodził się w Pieve Tesino na północy kraju) Alcide de Gasperi, włoski polityk, zwolennik integracji europejskiej, zaprzyjaźniony z Retingerem. Uliczki malownicze, mnóstwo kotów. Ale mieszkać tu na stałe? Jest wprawdzie biblioteka, ale dziś zamknięta, nie mogłem więc sprawdzić, co oferuje. Mieści się w budynku dziewiętnastowiecznym, acz stylizowanym na średniowieczne domostwa, przy placu koło katedry. Podstawą jej zbiorów jest prywatny księgozbiór profesora neuropsychiatrii, który nazywał się Salvatore Gullotta. Podobno jest najmniejszą biblioteką publiczną w całych Włoszech.

Ale widoki rzeczywiście wspaniałe (fot. 19).



Fot. 19. Z tarasu w Castelmoli

Wtorek, 19 września

Wędrowałem pieszo śladami Stachury po krajach alpejskich, od strony austriackiej zszedłem do Szwajcarii. W pierwszej wiosce zaintrygowały mnie osobliwe tabliczki marmurowe, przytwierdzone do domów, na których starym pismem, takim z przełomu XVIII i XIX wieku, wypisano wiersze, niektóre po niemiecku, ale sporo po polsku. Zastanawiałem się, czy Stachura je czytał, bo nic o tym w swoich zapiskach nie wspomina. A potem zszedłem niżej, do miejscowości, w której proboszczem był Polak – tam też pełno tych tablic. Na jednej wiersz, w tytule zawierający nazwisko Mickiewicz, coś jakby *Na Mickiewicza Fizys*. Zaczynam rozmowę z księdzem i jego parafianami na temat tego, że warto by zrobić inwentarz tych tablic, ale widzę, że nie mają pojęcia, o czym mówię, że oni najwyraźniej tych napisów, zrobionych z wykutych w metalu liter, umocowanych do marmurowych tablic, a może i samych tablic na domach nie widzą.

*

Od rana wycieczka na Etnę. Jedziemy autem do dolnej stacji kolejki, od strony Rifugio Sapienza (po drodze, pod sam koniec, tablica, informująca, że teren należy do arcybiskupstwa Catanii i że mieści się tu dom dla księży). Wjeżdżamy wagonikiem na wysokość 2500 metrów, dalej idziemy pieszo aż do przełęczy. Ciemno, brudno, nieprzyjemnie (fot. 20).



Fot. 20. Droga na Etnę

Idę oczywiście w sandałach, jak przez większą część roku (kiedy tylko temperatura jest powyżej 10 stopni; od paru lat wskutek zmian klimatycznych okres ten ciągle się wydłuża). Na przełęczy okazuje się, że podeszwa prawego sandała pękła w poprzek. Przypomina się historia sycylijskiego filozofa, który miał wskoczyć do wulkanu, a ten wypluł jego sandał. I ten dialog z poematu Wata *Żółw z Oxfordu*:

„Aliści Etna wyrzuciła czarkę" – zaskrzeczał
znienacka żółw. – „Jak sandał…?" – „Empedoklesa" – potwierdził
z wyraźnym usatysfakcjonowaniem. Znów cisza. Płacz oseska
dawno wygasł. I śmiech zakochanych. I syki samców[4].

*

Wieczorem podsumowanie podróży – co się komu najbardziej podobało, a co najmniej. U Marii kolejność jest taka: 1. Etna, 2. Ragusa, 3. Palermo. Minus: Agrygent. U mnie zupełnie inaczej. 1. Marsala, 2. Neto, 3. Agrygent. Minus: Etna. Jakbyśmy byli na dwóch różnych wyspach. A przecież razem i z tego jesteśmy najbardziej zadowoleni.

Środa, 20 września

Rano powrót, sprawnie, bez przygód. W Polsce też ciepło, prawie trzydzieści stopni.

4 A. Wat (1968): *Żółw z Oxfordu.* W: Idem: *Ciemne świecidło.* Libella, Paryż, s. 31.